GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki*. — Redaktor: *A. Wannowski*.

№ 262. W Czwartek dnia 7. Listopada. **1844.**

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Wojna Kaukazka. — Neidhardt. — Porównanie stosunków kaukazkich z algierskiemi.

Różność zdań między generałem Gołowinem i Grabbem, jako też skargi przeciw administracyi zakaukaskiéj, gdzie osobliwie zaprowadzony przez senatora Hahna system zarządu, szczególnie między wojskowymi wzniecił oburzenie, były zapewne głównymi powodami podróży księcia Czerniszewa. Osoby dobrze obznajmione, którym nie tajne są najwyższe nawet stósunki w Petersburgu, mówiły o innym tajemnym powodzie, który podobno wywołał ową w obecnych stósunkach, tak nader trudną missyą księcia do Kaukazu. Podobno miejsce ministra wojny przeznaczone było dla generała jakiegoś potężnego i ambitnego, który w ostatnich osobliwie czasach, wysoko postąpił w łasce cesarskiéj. W czasze niebytności księcia, lub też w skutek jego zakaukaskiéj podróży zmiana ta ukartowana naprzód miała nastąpić. Tymczasem przez śmierć hrabiego T.... zawakował jeden z najważniejszych i najdonośniejszych urzędów w całem państwie; urząd ten dawniéj powiększéj części osoby familii cesarskiéj piastowały. Potężny ów faworyt, o którym mowimy, przestał na téj posadzie, a w ministerstwie wojny żadna zmiana niezaszła. Xiążę Czerniszew ukończył swój przegląd z nadzwyczajną szybkością. W 3ch miesiącach odbył podróż na 4000 wiorst, i nawet w najważniejszych miejscach, jak to np. w Erywanie, gdzie ogromną mają budować fortecę, tylko po kilka godzin się zatrzymywał. Lecz powiernik jego, pan de Posen przybył na czas niejaki przed nim do Zakaukazyi, aby rozpoznać należycie położenie rzeczy. Ma on teraz na nowém stanowisku swojem równy wpływ na sprawy kaukaskie, jak dawniéj senator Hahn, który teraz wpadł w niełaskę.

Na miejsce generała Gołowina mianowano po powrocie księcia Czerniszewa generała Neidhardta; — wybór ten podobno bezpośrednio wyszedł od cesarza, bez żadnéj propozycyi ze strony ministra wojny. Neidhardt kommenderował 6 korpus armii, stojący w Moskwie; ma on znaczny tytuł generała infanteryi. Przy przeglądzie różnych korpusów wojska znalazł cesarz korpus Neidhardta zalecający się wzorowym porządkiem i dzielnem wymusztrowaniem, za co też generała na paradzie z podziękowaniem uściskał. Nie długo po tym zaszczycie nastąpiła nominacya Neidharda, dla niezmordowanéj czynności, którą wszyscy uznają, i którą teże generał w wysokim posiada stopniu. Tak nadzwyczajnéj ruchawości, tak troskliwego wdawania się we wszystkie szczegóły administracyi wojennéj i cywilnéj nieokazał nawet ów tak wysoko ceniony Yermoloff. Trzeba istotnie zdumieć się nad urzędową czynno-

ścią człowieka, który wśród zawikłanych stosunków w Zakaukazyi ma jeszcze dość czasu, aby się zatrudniać niezliczonemi drobnostkami, aby np. na przeglądzie rewidować tornistry żołnierzy, przekonywać się własnoręcznie o stanie ich bielizny, osobliwie examinować po szkołach, mieszać się do rzeczy świeckich i duchownych i przyjmować nawet chłopów niemieckich w prywatnych posłuchaniach. Tak nadzwyczajne wytężenie sił na takiém stanowisku jest naturalnie ściśle połączone z niezdartem zdrowiem, z nadzwyczajną pamięcią i jak najskrupulatniejszym podziałem czasu; wszystkie te przymioty znajdują się połączone u teraźniejszego gubernatora Zakaukazyi. Lecz innym przymiotem, który generała Neidharda nierównie bardziéj zaszczyca, niż kolosalna jego pracowitość, jest prawość jego charakteru i dobroć jego serca, która okazuje się w jego braniu, mającem pozor surowości, jego ludzkość, którą ten zacny generał bardziéj jeszcze dla prostego ludu okazuje niż dla znaczniejszych osób. Ten sam człowiek, który jak najściśléj pilnuje surowéj etykiety wojskowéj i nie raz nawet wyższych oficerów przestrasza swoim głosem, przyjmuje chłopa niemieckiego lub najuboższego Tatara i Georgijczyka z jak największą dobrocią. Ze wszystkich pięknych przymiotów, ludzkość takowa bez wątpienia najrzadziéj trafia się w wysokiem towarzystwie rossyjskiem. Znajdujemy w Rossyi u wysokiéj szlachty jak najszlachetniejszą gościnność, grzeczność najdoskonalszą względem cudzoziemców, w ogóle wszystkie przyjemności zdobiące człowieka w towarzystwie, lecz litości, łagodności, współczucia dla prostego ludu, dla biednego chłopa, który potém swoim skrapia ich role dostarczające bogaczom na wszelkie zbytki i łakocie, — udziału w nieszczęściach prześladowanego, przygnębionego, który dopomina się o prawa swoje przeciw potężnemu ciemiężcy, — tego u magnatów rossyjskich widzieć nie można. Jeźli się przypadkiem takowe znajdują cnoty, wtedy tym piękniéj i przepyszniéj jaśnieją, jak to u generała Neidhardta, jak to u hrabiego Woronzowa, najszlachetniejszego filantropa, dobroczyńcy całéj południowéj Rossyi.

Najwięksi mężowie mają swoje słabości, które ci co ich otaczają jak najbaczniéj wyśledzą i potém zwyczajnie rozgłoszą. Za Petersburgiem i za Moskwą zwykle w towarzystwach rossyjskich dość wolnomyślnie rozprawiają o stosunkach publicznych, a nawet o wysoko stojących osobach, tylko o samym zarządzcy i o tém co go najbliżéj dotyczy nikt inaczéj odezwać się nieśmie, tylko z wyrazem bezwarunkowego podziwienia. Lub jeźli i pod tym względem niepodziela się publicznego entuzyazmu i jeźli się, co większa, jakiekolwiek słówko z naganą do zaufanego wymówi przyjaciela, wtedy trzeba przynajmniéj cztery razy obejrzeć się po pokoju, drzwi zaryglować i jak najciechszym półgłosem szeptać, aby przypadkiem niewidzialny jakiś sprawozdawca i powiernik hr. Benkendorfa nie doniósł tego do jego uszu. Gdy tymczasem nikt nie boi się ganić na głos gubernatorów prowincyi, a nawet nierównie potężniejszych gubernatorów generalnych do tego stopnia, że nieraz musiałem się dziwić nad namiętnością i niepohamowaniem języków w Rossyi. W Zakaukazyi pod tym względem ludzie są ostrożniejsi, gdyż tameczny gubernator mając w swym ręku administracyą wojskową i cywilną, posiada większą daleko władzę od wszystkich generalnych gubernatorów w innych prowincyach. Ma on w niektórych przypadkach nawet prawo życia i śmierci, gdyż zawsze jeszcze spodziewać się można, że spokojni mieszkańcy Zakaukazyi pójdą za przykładem Czeczeńców i Czerkiesów i powstaną z bronią w ręku, lub przynajmniéj spiski w tym celu knować będą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Francya.

Z Paryża, dnia 26. Października.

Pomiędzy dziennikami Siècle i National rozpoczęła się żywa kłótnia o pojmowanie i zastósowanie prawa wyborczego we Francyi; zdania pierwszego dziennika dają nam wyobrażenie o usposobieniu w téj kwestyi części lewéj strony, zostającéj pod wpływem Pana Barrot. Siècle tak się wyraża w tym względzie: »National raczył sobie dziś przypomnieć, że Siècle od dawna pragnął reformy elektoralnéj. Lepiéjby było, gdyby National zamiast tego, odczytał był nasze artykuły, w których dowodziliśmy trudności i niebezpieczeństw glosowań powszechnych, bądź prost, bądź nie wprost. Nie dość na tém, by bez względu na rozległość i położenie jeograficzne kraju żądać, aby na liczbę jego ludności, wszyscy jego obywatele pełnoletni bez różnicy wykonywali wszystkie prawa polityczne, ale jeszcze należy powiedzieć, w jaki sposób wykonywać je będą. — Francya ma mniéj więcéj 8,000,000 obywateli czynnych, przypuszczając, że ci wybiorą 500 deputowanych, w jakiż sposób odbędzie się ich wybór? Kwestya, jak nam się zdaje, warta zastanowienia. Stronnicy krańcowéj demokracyi uważają za nic, względy majątkowe i zdol-

ności umysłowe, a zatém wybór deputowanych byłby stósowny do liczby wyborców w każdym okręgu, a wedle liczby przypuszczonéj poprzednio mielibyśmy jednego deputowanego na 5000 obywateli czynnych. Teraz czyżby zbierano wszystkich wyborców departamentu w stolicy? Rzecz ta nie byłaby tak trudną w Paryżu, gdzie jednakże trudnoby było głosować 200 tysiącom ludzi przy buletynie mającym 15 nazwisk, ale w innych departamentach, gdzie potrzeba przebiedz 60 do 100 kilometrów, by przybyć do stolicy, jakżeby postąpiono? Nie mówiąc już o zmordowaniu, o stracie czasu i wydatkach pieniężnych, gdzieby umieszczono massę ludzi, wynoszącą 25 do 100,000? Potrzebaby wystawić dla nich obóz, a metafora »wojny i walki wyborcze« stałaby się właściwém wyrażeniem. —Może być, że ktoś nam powie, iż tworzemy własnowolnie przeszkody imaginacyjne. By uniknąć zebrania zbytecznego obywateli, ustanowionoby tyle kolegii, ileby było deputowanych do mianowania, i nie byłoby nic trudnego kierować kolegium z pięciu tysięcy wyborców, z których zwyczajnie tylko trzy tysiące prawo swe mogłoby wykonywać. Jeżeli to jest systemat Nationala, wówczas w praktyce sam siebie potępia. Czytamy bowiem dziś w tym dzienniku: »Jeżeli Siècle przyczyni się do zniszczenia rozdrobnienia kolegijów, uzyskując głosowanie w stolicy departamentu, wówczas uznamy, że oddał wielką przysługę.« — National ma słuszność. By obywatel się objawił, nie dość jest zapytać człowieka; potrzeba go zawołać, umieścić go w miejscu, któreby nie było pozbawionem horyzontu politycznego. Dopóki wyborca widzi dym swéj rodzinnéj wioski, dopóty panują nad nim interesa miejscowe, i wówczas głos swéj rodziny, która się żali i cierpi, bierze za głos ojczyzny. Wielki właściciel, wielki fabrykant, poborca, proboszcz, będą słuchanemi, a sprawa kraju nie znajdzie względu. Te to uwagi, dobrze pojęte przez legitymistów, są powodem, że ci żądają głosowania powszechnego nie wprost, które objawia się początkowo jako wola narodu, a kończy się wreszcie jako skutek intrygi. Liczba wyborców może uczynić zepsucie niepodobném, ale potrzeba na to obszernego opisania wyborczego. —W Wielkiéj Brytanji jest miljon wyborców rozsypanych po małych kolegiach, w których zepsucie działa bezczelnie. Dla tego spodziewamy się otrzymać najlepszą reprezentację narodową i najprawdziwszą, żądając głosowania w stolicy departamentu z listami wyborczemi powiększonemi tak, jak tego żądał pan Barrot w projekcie, którego ani my ani on nie porzuciliśmy. Nie mówimy tu, że nasza zasada w wyborach jest ostateczną. Zasadą wybieralności i wyborów jest, że wszyscy zdolni, ale tylko zdolni wyborcami być mogą. Zdolności się rozwijają, środki komunikacij prędkich się szerzą, dobry byt, owoc pracy i zdrowych zasad stanie się powszechniejszym; system wyborczy winien się zmieniać w miarę postępu społeczeństwa. Dla tego niech nikt nie twierdzi, byśmy dowodzili, że kraj prawnie składać się powinien z 200,000 a najwięcéj 600,000 wyborców. Nie jest to wcale myśl nasza. Pełni jesteśmy szacunku dla was i sympatij dla klasy żyjącéj z pracy ciężkiéj, a często źle wynadgrodzonéj; jesteśmy przyjaciołmi ludu, jesteśmy jego doradcami; ale ponieważ jesteśmy przekonani, że nowe gwałtowne zmiany są nie potrzebne, a pomyślność w przyszłości zależy od ugruntowania porządku moralnego i umysłowego, przeto nie uchylamy głowy przed nieokrzesaną potęgą liczby.

Pomiędzy wszechwładztwem i rządem istnieje różnica, któréj nigdy nie powinniśmy zapominać. Władza jest to cały naród bez wyjątku, ponieważ władza postępuje prostem oświadczeniem woli. Do rządzenia innéj rzeczy potrzeba. Wykonywanie rządu wymaga światła, zdolności szczegółowych; wymaga czasu, którego w dzisiejszym stanie społeczeństwa massy poświęcać nie mogą. Ciało wyborcze nie jest ludem, bo wówczas stałoby się władzą, któréj działania nicby ograniczyć nie mogło; jest to urzędnik ustanowiony przez władzę, który winien zdawać rachunek z swego postępowania temuż władcy, to jest narodowi. By sądzić o dobroci ciała wyborczego, nie dość go policzyć, trzeba zważać, czy ono jest swobodne, czy umieszczone jest na takim punkcie, by z niego mogło odkryć dobrze politykę ogólną, czy ma w sobie trzy sprężyny każdego towarzystwa, to jest: interes materjalny, uczucia czyli interes moralny, nakoniec idee kraju. Doświadczenie zaś dowiodło pod wpływem prawa z 5. Lutego 1817 roku, że 100,000 wyborców mogło przedstawiać Francję, kiedy milijon wyborców pod panowaniem bilu reformy przedstawia bardzo niedokładnie uczucia i idee Wielkiéj Brytanji. Dla tego liczba pod względem wyborców nie jest zasadą konieczną. By jednakże wywarła swój wpływ moralny, należy, aby została połączoną ze zdolnościami, i powtarzamy, że karta dosyć praw na przyszłość zachowała, oswiadczając, że każdy obywatel liczący 25 lat może być wyborcą, każdy zaś

obywatel liczący lat 30 wybranym. Z resztą National myli się, twierdząc, że reforma jest sprawą konstytucyjną; w granicach niezmiernie obszernych, położonych przez kartę, reforma jest tylko kwestją prawną.»

Z dnia 30. Października.

Mogę WPana uroczyście zapewnić, że często wspomniany traktat z d. 11. Paźdz. w Bourges Don Karlos z wiedzą rządu francuzkiego, którego rady mianowicie do takowego postanowienia go skłoniły, podpisał i do Madrytu odesłał, oraz, że podane w wczorajszym National stypulacye onego są prawdziwe i małéj liczbie wtajemniczonych już od d. 16. tu były wiadome. Oraz postanowiono, aby Królowa Krystyna w przypadku groźnéj oppozycyi przeciw wniesionemu projektowi zaślubienia ze strony stronnictwa postępowego, córkę swoję królewską do udania się z nią do Pampelony spowodowała, aby tam obchodzić uroczystość ślubu z Xięciem Asturyi. Don Carlos, któremu pewną pensyę roczną wyznaczają, w chwili wykonania traktatu otrzymuje jednorazowo oprócz swéj pensyi 8 milion. realów, za co się obowięzuje, że na przyszłość w W. Xięstwie Toskańskiém osiędzie. Wiadomo oraz z pewnością, że Hr. Mynesterios już przywiózł bulle papieskie z dyspensą dla zaślubienia Królowéj Izabelli z Księciem tak blisko z nią spokrewnionym. Wszakże ponieważ nawet większość ministeryalna kongressu całkiem przeciwną jest projektowi temu ślubnemu, wszystko więc od tego zależy, czy Narvaez, którego dla planu tego potajemnie pozyskano, przeprowadzić go zdoła. W każdym razie Madryt znowu w wysokim stopniu uwagę całéj Europy na siebie zwraca i zanosi się tam na wielkie stanówcze wypadki. Jeżeli listom dzisiaj tu stamtąd nadeszłym wiarę dać można, spokojność obecnie jeszcze w Madrycie, Saragossie i innych miastach kraju panująca, tylko jest pozorną, a w Listopadzie zapewne żarzący się pod popiołem ogień groźnemi płomieniami w całém Królestwie wybuchnie. Listy te donoszą, że Espartero, przywoływany teraz od wszystkich progressystów bez różnicy odcieni, aż do 1. Listop. na ziemi hiszpańskiéj stanie i że tym sposobem ruch powszechny punkt zjednoczenia i dowódzcę uzyska. Nie przeciw Królowéj, tylko przeciw tym, co imienia jéj nadużywają, poruszenie to wymierzoném będzie; uświęconą osobę Królowéj każdy Hiszpan czci i wielbi, jak powinien. — Zobaczymy wkrótce, o ile nowiny listu tego się potwierdzą.

Anglia.

Z Londynu, d. 28. Października.

Dzień dzisiejszy, w którym poświęcenie nowéj giełdy królowa JM. osobiście odbyła, był dla Londynu dniem powszechnéj uroczystości. Wszystkich czynności zaniechano w City podczas świetnych uroczystości, które przy pięknéj pogodzie i wybornych przygotowaniach ze strony Aldermanów ku zachowaniu porządku, pomimo napływu wielu tysięcy ludzi żadnym przypadkiem przerwane nie zostały. Domy i gmachy publiczne tych ulic mianowicie, przez które pochód królewski udać się musiał, miały chorągwie z stósownemi napisami, także wieńce z kwiatów z transparentami, a wszystko dawało świadectwo, ile sobie ceniono zaszczyt osobistéj obecności królowéj. O godzinie 9téj zrana utworzył oddział miejskich żołnierzy policyjnych szpaler od pałacu Buckingham aż do Templebaru, a o godzinie 11téj opuściły pierwsze pojazdy królewskie portal pałacowy. Skoro się ukazał paradny pojazd królowéj, w którym J. K. M. i książę Albrecht siedzieli, objawiły się uczucia zgromadzonego ludu w pełnych uniesienia okrzykach. Królowa miała na sobie paradną odzież, kołnierz gronostajowy i tiarę lśniącą się od diamentów. Tuż za pochodem królewskim szły powozy posłów zagranicznych i ministrów gabinetowych. Lord Major, Aldermanowie i inne władze City oczekiwały przy Templebarze przybycia królowéj, która nie długo potém wśród tak głośnego okrzyku przed baryerą stanęła, »jakie tylko, według Globa, angielskie serca i płóca wydać zdołają i które, jakgdyby odległe huczenie katarakty o ucho uderzają.« Gdy pojazd królewski stanął, przystąpił lord major, oddał według starodawnego zwyczaju klucze City, i skłonił się, witając J. K. M. w staréj i lojalnéj City. Wjechał potém powóz królewski przez otwór bramy, a cały pochód wyruszył zaraz w takim porządku, że władze City i lord major z całą świtą tuż przed pojazdem królowéj szli. Przybywszy do giełdy, gdzie zaproszeni goście w liczbie 1400 osób już byli zebrani, wprowadził książę Albrecht królową, a za nimi weszli lord major, Aldermanowie i komitet ceremonijny. Wewnątrz gmachu oprowadził lord major, z mieczem poprzedzając, królową po różnych salach, najpierw do Quadrangulum, przez Ambulatorium do sali kupieckiéj, a nareszcie do sali, gdzie bankiet królewski odbyć się miał, na który 370 osób zaproszono. W sali tronowéj przyjęła królowa J. M. adres, na który odpowiedzieć raczyła, poczem para

królewska udała się na salą, gdzie śniadanie nastąpiło. Przy stole królewskim siedzieli ministrowie, posłowie i inne znakomite osoby. Osoby zaproszone kartą zieloną, w liczbie 360, siedziały u innego stołu w sali handlowéj, a resztę 600 gości umieszczono po innych pokojach giełdy. Królowa wyglądała zdrowa, tylko nieco znużona nawałem ceremonii. W wyższym końcu sali przypatrywała się królowa J. M. konnemu posągowi królowéj Elżbiety, założycielki staréj giełdy. Po śniadaniu złożonem z wszelkich wytwornych potraw i przysmaczków rozdawano pomiędzy gości mały medalik bity na pamiątkę dnia dzisiejszego. Na jednéj stronie jest popierś królowéj, na drugiéj herb city, towarzystwa handlowego i Sir Tomasza Greshama fundatora staréj giełdy za Elżbiety, ponad głową królowéj stoją wyrazy: »Królewska giełda otworzona przez JKM. królową Wiktoryą, 28. Paźdz. 1844.« Po wzniesieniu zdrowia królowéj, kscia Albrechta, lorda majora i innych znakomitych osób oddaliła się królowa JM. z księciem Albrechtem wśród głośnych okrzyków zgromadzenia.

H i s z p a n i a.

Z Madrytu, dnia 23. Października.

Z kilku okolic półwyspu dochodzą wiadomości, z których o zamierzonym wybuchu rewolucyi wnosić można. Papiery u Amettlera znalezione rzucają dość jasne światło na rozgałęziony, przez emissaryuszów Espartery kierowany spisek. Hasłem jest: »Niech żyje Junta centralna, precz z królową!« Skoro Junta centralna do skutku przyjdzie, powołać ma byłego regienta do Hiszpanii i oddać mu władzę wykonawczą. Siedlisko tego rządu założonemby było tymczasowo na granicy pyrenejskiéj lub nad brzegiem morskim, aby w razie nie udania się odwrót był bezpieczniejszy. Wielkie summy pieniężne są w pogotowiu dla wojska. W prowincyi Logrono gdzie tak Espartero jak Olozaga rozległe mają związki familijne, wybuchnąć miało powstanie równocześnie z katalońskiém. Rząd wysłał tam wczoraj regiment piechoty i konnicy pod rozkazami generała Oribe. W Walladolidzie przytrzymano kilku wojskowych będących na połowicznym żołdzie, ale brygadierowi Lewery udało się uciec. Także i w prowincyi Murcyi występują Esparteryści z wielką śmiałością. Osoby, które w ostatniem powstaniu Kartageny udział miały i unikając kary na okręt wsiadły, powróciły teraz. Dnia 18. przyszło w Murcyi do niesnask pomiędzy Esparterystami a żołnierzami policyjnemi, tak, iż załoga wdać się w to musiała.

Rozmaite wiadomości.

Z Krakowa. — Niedawno na teatrze Krakowskim przedstawiono komedyą pod tytułem Diabeł w Paryżu. Sam tytuł oryginalny, mimowolnie zadziwił każdego i wzbudził chęć widzenia jéj na scenie; tym bardziéj że po raz pierwszy była graną, i tłómaczoną przez samego dyrektora naszéj sceny, przynajmniéj w afiszu było tak napisane. — Teatr był pełny, i z niecierpliwością czekaliśmy oglądać djabła. Nakoniec podniesiono zasłonę — i ukazał nam się prolog, czyli koniec obiadu, i mnóstwo biesiadników przy szampanie i cygarach hawańskich. Rozprawiano głośno, jak za zwyczaj bywa w gronie dobranych przyjaciół — gdy ukazała się młoda wdowa Laura de Nanthelle, narzeczona P. Ternanda de Moléon gospodarza domu — po zwykłych przywitaniach, Pan Ternand przedstawił przyjaciołom przyszłą małżonkę — wszyscy winszowali — spełniono toasty za jéj zdrowie głosném Vivat! Po chwili przychodzi służący oznajmując nieznajomego, który pragnie mówić z Panem de Moléon, zarazem oddając mu bilet z napisem Szatan — wszyscy rzecz oczywista naśmiali się z podobnego nazwiska, lecz nie zabierając czasu oddalili się, zostawując P. de Moléon. Wchodzi Szatan, ale w skutek cywilizacyi, bez ogona, pazurów i rogów, przybrany w granatowy frak, w lakierowanych butach, że špicedrutem. Pan de Moléon prosi siedzieć piekielnego posłannika, częstuje go cygarem i zaczyna się duet dosyć ciekawy, o wexlach, zapisach, sukcessyach, długach, miłostkach i t. d.; nakoniec Ambassador Lucypera zagraża P. de Moléon, jeżeli nie zapłaci to przyjdzie po jego duszę; — to zgroza jako nietolerancya, żeby za długi zabierać komu duszę. U nas na ziemi, gdyby tak robiono, to ludność znaczniéby się zmniejszyć musiała — ale wierzyciele są wyrozumialsi, dosyć na tém, że Monsieur Satan nagadawszy się do woli, z gracyą zupełnie ziemską pożegnał P. de Moléon, którego w niemałym zadziwieniu zostawił; potém przyszli i goście i dowiedziawszy się o co chodziło, śmiali się z tego zdarzenia i na tém zakończył się prolog.

Akt 1szy rozpoczął się balem u Pana Gustawa d'Estipui bankiera i przyjaciela Pana Fernanda de Moléon; — przechodzono się po sali, bal był świetny, osób mnóstwo, kostiumy oryginalne. Pani Laura de Nanthelle, podzielała te zabawy, ale serce młodéj wdowy biło namiętnie dla P. Juliana Varinville i jedynie potrzeba zmuszała ją oddać rękę innemu. — Bal

maskowy był miejscem rendez-vous Laury i Juliusza. — Ale bilet o tém zawiadomiający dostał się w ręce Pana de Moléon, który w skutek tego a mimo chęci przybył na bal do bankiera. — Ale ów szatan w postaci nadobnéj kobiety, ukazał się na balu P. Ternandowi, i po długiéj rozprawie oddalił się zostawując P. de Moléon w osłupieniu, podczas tego P. d'Estiqui bankier wyjechał — czyli wyniósł się cichaczem, wziąwszy do depozytu wielką summę od swego przyjaciela — a że brakło gospodarza a zatém i bal skończyć się musiał a z nim akt 1. W akcie drugim ujrzeliśmy bandę fałszerzy podrabiających paszporta i wexle i t. d., a wśród nich objawił się po raz trzeci szatan in persona — gdy nieboraka nastraszono do woli, że na sucho stąd nie wyjdzie oddalono się, a szatan dumnie otwarł sobie drzwi i wymaszerował. Podczas tego wpada P. d'Estiqui i otoczony od bandy fałszerzy zaklina ich aby mu wydano paszport, z powodu że pierwszy skradziono; po długich targach do których się wmieszał i szatan; przyszedłszy nie widomo, Pan d'Estigui otrzymuje paszport za ogromną summę i jedzie. — Niezadługo P. Ternand de Moléon przybywa w owe miejsce, szukając bankiera, ale po ucieczce odważnego przyjaciela wzięty za ajenta policyi zostaje przytrzymanym w tém zjawia się znowu szatan, głosem rozkazującym każe iść za sobą i tym sposobem ratuje mu życie — to jest koniec aktu II. Akt III. zaczyna się dialogiem wystrojonych dam, szatan gra tam główną rolę bawi gości, w głębi przechadzają się postrojone kobiety, w tym przybywa Pan de Moleon, do przywitania, następnie akt ten kończy się loteryą — gdzie P. Ternand wygrywa listy Laury de Nauthelle do Juliusza de Varinville wraz z jéj portretem. Akt IV. metamorfozuje się w tragicznosci, P. de Moléon jest w desperacyi, pisze list z wyrzutami do Laury — po chwili sam przybywa, tłómaczy się z swego postępowania. — Szatan ukazuje się w postaci oficera, oddając pismo Ternandowi, donoszące o przytrzymaniu na granicy bankiera, przekonywa Laurę że Moléon posiada już bardzo mały majątek, że musiałaby żyć w niedostatku. Ternand ukryty w drugim pokoju, zniecierpliwiony, porywa pistolet — pali i chybia. Potem następuje epilog, Ternaud dowiaduje się wszystkiego — odbiera swoje pieniądze, szatan staje się człowiekiem rodzaju żeńskiego i w postaci nadobnéj dziewicy — ma zaślubić Ternanda, opowiada mu swoje fortele i na tém kończy się diabeł w Paryżu. To już sprawozdanie całéj sztuki a teraz przypatrzmy się jéj wszechstronnie. Uważajmy samą treść i obrobienie dramatyczne. Rzecz w wyż opisana, uważana sama w sobie, nie przedstawia nic takiego, coby służyć mogło za materyał do dobrego dramatycznego dzieła. Autor wybrał sobie za miejsce Paryż, i bardzo słusznie; bez wątpienia można tam znaleść obfite źródło, ale należy umiejętnie z niego poczerpnąć i umieć wynaleźć stanowisko, z którego ma być osnute dzieło, wykryć zbrodnie, wady, śmieszność i inne usterki towarzyskiego życia, w formie przystępnéj dla wszystkich klass towarzystwa, wykryć stronę estetyczną — cnoty, przymioty, namiętne charaktery, i umieć jedno tak z drugiém połączyć, aby stąd powstała pewna harmonijna całość, i w końcu wykryła się strona estetyczno moralna; bez wątpienia jest to zadanie trudne, ale pisarz powinien to mieć na celu, bo to jest celem sztuki — stąd rodzi się i postęp. Słuchacze jako ludzie przedstawiający rozmaite klassy towarzystwa, z różnym usposobieniem i wykształceniem nie rownie łatwiéj pojmą wszelkie prawdy już zastósowane w czynie, niżeli w teoryi, tém bardziéj że chęć zabawy, pociąga ich na widowiska publiczne. Nie zawadziłoby gdyby przedsiębierca teatru, miał to na celu i dbalszy był o postęp, bo w ręku jego mimo przeszkód różnego rodzaju, spoczywają wielkie materyały do téj budowy — ale te pieniążki, to są okopy nieprzełamane, których egoizm mimo ataku oświaty i postępu broni walecznie. Wracając więc do rzeczy, powiemy, że na to aby dzieło było dobre, podwaliny muszą być gruntowne, — a Diabeł w Paryżu, zupełnie żadnych nie ma. Wchodzi wiele osób — bez charakterów, bez namiętności, bez cnót i t. d. Z gola nie ma wątku, z któregoby rzecz osnować się dała, i ciężko odgadnąć nawet celu w jakim ta komedya napisaną została. — Czysta spekulacya pieniężna, rzecz jako sama w sobie bardzo błacha, nawet mimo wysileń sztuki nie może mieć wartości, i lubo przedstawia obrazy codziennego życia, ale tak są blade i w tak złym świetle widziane, że z tego względu forma nie dosyć przystępna dla ogółu, nie wyrazista naciągana, nie zadawalnia natury ludzkiéj, nie trafia do przekonania, bo mija się nawet z prawdopodobieństwem i wszelkim możliwym przypuszczeniem — a do tego ogólocona z wszelkiéj okrasy poetycznéj. Jednem słowem dziwić się należy autorowi, że z rzeczy tak codziennéj, prozaicznéj czcéj ulepić potrafił komedyję z 4. aktów prologu, i epilogu złożoną; gdyż moim zdaniem rzecz ta nie zasługuje, aby zapełnić rozmaitości kurierki krakowskiéj. Zapatrując

się z drugiego względu, widzimy, że sztuka koniecznie chciała coś zrobić, utworzyć pewnę całość, ale rzecz daremna, i z tego stanowiska okazały się wielkie usterki. Najprzód jest zupełny brak charakterów: Ternaud de Moléon czémże jest? a przecież jest najgłówniejsza rola? Człowiek słaby światowy, a do tego tak ograniczony i zabobonny, aby mógł uwierzyć w Szatana; wszakże nieżyjemy w XV. wieku, widma, upiory już znikają, a jeżeli bytują to w głowach takich jak u autora téj komedyi, nasz bohater w prologu spija szampana, w pierwszym akcie jest na balu, w drugim goni za bankierem, w trzecim śpiewa, daléj wpada w zapał, chce być zabójcą a nakoniec słabnie, usypia, dostaje gorączki, a potém dla odmiany sobie śpiewa małę aryjkę, a nakoniec się żeni. — Dalibóg to pańskie życie, wiem że nie jedenby się pisał na to — i to jest główna osoba — bohater komedyi — w dijabłów wierzący — i to ma być płodem sztuki, czyli z tego mamy brać wzory — jest to płód pseudo rozumu. Krótko mowiąc straszna nędzota. Zobaczmy daléj: Pani Laura de Nanthelles — kobieta interessowna, podstępna, podła — po tylu oczywiście dowiedzionych błędach — zamiast prosić przebaczenia u stóp kochanka udała się do wybiegów — piękna nauka dla kobiet — zdradliwa i chytra w miłości — budujący przykład, ale mniejsza z tém, lecz jaka jéj strona pięknoty — żadna, godna Laura swego bohatera. A teraz ten fraczkowy diabeł, czy to nie jest une composition infériuale, już też dawno nie widzieliśmy na scenie, upersonifikowanego Szatana — to pomysł nieszczęśliwie oryginalny — przedstawia nam kobietę kochającą — namiętną — lecz jakieżto formy obrał sobie autor aby wystawić miłość; przypuszczam że kochająca kobieta zdolna jest nawet życie poświęcić dla miłości, lecz na cóż przybierać takie pojawy, kiedy bez nich zupełnie obejśćby się mogło — w tym punkcie sztuka naciąganą została, że tak rzekę, za uszy i nogi, a w skutek tego znikła naturalność, znikło następstwo rzeczy — a nie popierane faktami, zamienić się musiało na czczą gadaninę, czyż można przypuścić, aby kobieta nie odmieniając twarzy, albo się nie maskując, między ludźmi nie była poznaną — kiedy sam organ mógłby ją zdradzić. Przecież jéj imie było znane, bo w akcie 3im Pani Laura de Nanthelles była u niéj z odwiedzinami, i po tém nie mianożby jéj poznać w mundurze oficera — a cóż dopiero mówić o wnijściu do bandy fałszerzy, jakim sposobem mogłaby wnijść tam kobieta, gdzie policya tak czujna jak Paryska — a tego miejsca odkryć nie mogła. W bardzo wielu miejscach rzecz bez litości naciągana, a skąd się wzięła w Ameryce? a potem w Paryżu? kto ona była? tu jeszcze nasuwają się pytania z powodu, że nie ma żadnéj intrygi, żadnéj nie wzbudza ciekawości, nie ma wątku po którymby dojść można, do jakiegoś przecie wypadku, wszystko jest łataniną, która się ciągle urywa — można powiedzieć jest to profanacya sztuki, o reszcie osób nic nie mówimy, bo to są oszusty — bandyci i t. d., trudno odgadnąć do jakiego rzędu należy komedya czy obyczajów, intrygi czy charakterów? zdaje się że to jest komedya czysto głupstwa ludzkiego, rodzaj zupełnie nowy. A o stanowisku ani mówić nawet bo tego zupełnie nie ma — autor tak sobie wypisał prosto z głowy... »Szkoda czasu i atłasu, mówi przysłowie, szkoda tyle zachodu, szkoda nawet papieru, do tak nędznéj ramoty, którą nas obdarzył P. Meciszewski, już to dla nas nie nowina, widzieć podobne arcydzieła, ale jednak bolesną jest rzeczą — aby publiczność była zawsze igraszką przedsiębiercy — kiedy wspólny interes łączyć ich powinien — przypuszczam że na paryskim teatrze ta sztuka podobać się mogła — ale na naszym to prócz ziewania i wyrzekań żadnego nie sprawiła wrażenia. Każda nowa sztuka wzbudza ciekawość publiczności, czyliż rzeczą jest godziwą, aby pod płaszczykiem szumnego tytułu, zdradzać zaufanie widzów, i okazać tak nędzną, prozaiczną i bez dowcipu komedyę, kiedy sztuka nowa a dobra, obudziłaby zaufanie, a choćby kilka razy już powtarzana, byle treściwa i na narodowym albo historycznym tle osnuta, a gdy tłumaczona to niech przynajmniéj odpowie prawidłom sztuki, bo publiczność krakowska potrafi to ocenić, a raz zachęcona potrafiłaby prędzéj przedsiębiercy i usterkę teatralną przebaczyć; ztąd wywiązałby się wspólny interes — byłby wilk syty i owca cała, i scena nasza mogłaby dojść do pewnego stopnia doskonałości. P. Meciszewski, co takie foliały pisał o teatrze, co za szkoda że czynem nie udowodnia, kiedy wszelkie po temu ma materyały, brakuje chęci, a interes osobisty bierze górę. Publiczność okazałaby się wdzięczną — i przedsiębierca nawet pod względem kieszeni, stałby nie równie lepiéj. Ale to są ideały — choćbyśmy i sto lat czekali, to na próżno — trzeba na to inszych czasów — innych chęci — i ludzi, bo P Meciszewski dał się słyszeć że konie i osły byle wyszły na scenę to przyciągną

publiczność. Szacowny ten utwór głowy przedsiębiercy pozostał w naszéj pamięci, ale żaden złośliwością szpikowany sarkazm nie odstraszy nas od żądania dobrych dzieł dramatycznych — raz że na polskiéj scenie, a do tego w Krakowie tak być powinno — a drugi że za to płacimy — a podobne ramoty jak diabeł w Paryżu robią tylko wstyd scenie, a bardziéj dyrektorowi który nie pojmuję jakim sposobem śmiał coś podobnego tłómaczyć. Na przyszłość żądamy poprawy. B. B.

Nowy wynalazek, który wszystkie machiny parowe ma zastąpić. Pewien młody Francuz, niemogąc znaleść utrzymania w ojczyźnie, udał się do Anglii, aby tam swój pomysł uskutecznić. Wymyślona przez niego machina jest już gotowa, a najsławniejsi angielscy budownicy machin podziwiają jéj doskonałość. Jeden z tychże, niejaki Penn z Greenwich, który kilka parowych statków zbudował, spoglądał długo w milczeniu na tę machinę, która może chleb mu odbierza, a nareszcie rzekł: »Gdyby ona była moją własnością, zakopałbym ją głęboko w moim ogrodzie.« — Przy parowych machinach potrzeba wielkiéj ilości pary, to wymaga niezmiernie wiele paliwa, a wszystko razem czyni jazdę parową tak bardzo drogą. Zresztą są machiny parowe nadzwyczaj niebezpieczne, czego zaprzeć nie można. Nowy wynalazek używa gorącego powietrza zamiast pary; w takim razie nie potrzeba już kotła, nie potrzeba ani piątéj części paliwa, a co główną rzeczą, że niema żadnego niebezpieczeństwa. Pierwsza gotowa i już działająca machina tego rodzaju znajduje się w pewnéj wielkiéj fabryce koło Londynu; niedługo potrwa, a obaczymy ją na Tamizie, na żelaznych kolejach, na oceanie.

OSTRZEŻENIE.

Dokument przezemnie wystawiony kupcowi E. Hirschfeldowi w Lwówku pod Pniewami, takowy nie uznaję i ostrzegam każdego nabywania tegoż. St. Witwer.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 4 Listopada 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant. papieremi.	gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	3½	99½	99
Obligi premiów handlu morsk.	—	94	93½
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	3½	—	98¼
Obligi miasta Berlina	3½	100	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	—	98 2/4
» » W. X. Poznańsk.	4	103¼	102¾
» » dito	3½	98¼	—
» » Pruss. Wschod.	3½	101¼	—
» » Pomorskie . . .	3½	100¼	99¾
» » March. Elek. i N.	3½	100¼	99¾
» » Szląskie	3½	100¼	99¾
Frydrychsdory	—	13 7/12	13 1/12
Inne monety złote po 5 tal. .	—	11⅚	11⅓
Disconto	—	3½	4½
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	—	189
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	103¼	102¾
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	—	183½
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103¼
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	142	—
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	103¼	102¾
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	92½	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	97½	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	77	—
Obligi upierw. Reńskie	4	97	—
Drogi od rządu garantowane.	3½	98¼	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	149½
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	102¼
» żel. Górno-Szląskiéj . .	4	112½	—
» » dito *Lit. B.* .	—	105	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	116½	—
« » Magdeb.-Halberst	4	110½	109½
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	—	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	101¼	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiéj . . .	5	129½	—